Rok XXXVII Niedziela 6 kwietnia 1930 Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 775
Rękopisów nie zwraca się.

O katolicką organizację nauczycielską.

My księża — przedewszystkiem — z żywem zainteresowaniem śledzimy echa odzewu sumienia zbiorowego przeciw zakusom na stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce, a w szczególności na twierdzę wychowania religijnego. Z ogromnem zadowoleniem stwierdzamy, że wołanie na alarm znajduje szczery, niekłamany oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. Świadczą o tem także często obecnie ukazujące się na łamach czasopism katolickich artykuły ostrzegawcze i to nietylko pióra księży.

W rozgrywce tej doniosłej musimy się zwrócić koniecznie do najbardziej zainteresowanych, do naszego nauczycielstwa. I tu chciałbym zaakcentować konieczność zbliżenia się duchowieństwa parafjalnego do sfer nauczycielskich zwłaszcza na wsi.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystkie liberalne pociągnięcia i antyreligijne kryte sztychy i otwarte ataki w dziedzinie szkoły i wychowania w wielkiej mierze mają swe podłoże w tym smutnym fakcie, któremu na imię: organizacyjne zszeregowanie większości nauczycielstwa polskiego pod komendą wrogą Kościołowi i religji wogóle. Przecież publiczną tajemnicą jest i będzie, że sfery rządzące w „Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ i menerzy „Zawodowego Związku Nauczycieli Szkół Średnich“ nie kryją się z tendencjami antyreligijnemi na terenie wychowania i nauczania szkolnego. Tendecje te kolportuje się zazwyczaj pod eufemistyczną nazwą tendencyj antyklerykalnych. Posłowie, będący w Sejmie eksponentami tego kierunku, biją taranem w nieistniejącą „politykę kleru“ na terenie szkoły — jak np. ostatnio na posiedzeniu Komisji konstytucyjnej w dniu 13 lutego b. r. Nie zmienia to jednak zasadniczo intencyj uderzeń, których celem jest zawsze pozycja religji w całokształcie wychowania.

I minister, ten czy ów, nie byłby tak śmiałym w swych występach, mowach, odczytach, które w ostatnich czasach stały się „chorobą ministerjalną“, — gdyby poza sobą nie czuł zwartej rezerwy silnej organizacji nauczycielskiej, która mu gwarantuje nietylko milczące tolerowanie ataków, mniej lub więcej zdeklarowanych, wymierzonych przeciw religji katolickiej, ale gotową jest sekundować mu w kampanji antyreligijnej przez swych menerów.

Te ostatnie słowa podkreślam z całą siłą.

Jestem bowiem przekonany, że większość nauczycielstwa naszego, zorganizowanego w lewicujących skupieniach nauczycielskich, wyżej wspomnianych jest na pewno przekonań katolickich w głębi duszy. Ale całe zastępy idą w ogonku liberalnym — dzięki przynależności organizacyjnej — wbrew swym zasadom religijnym, wyniesionym z domu rodzinnego i dobrej szkoły.

Jedni czynią to — nie zastanawiając się zupełnie nad odpowiedzialnością i konsekwencjami takiej biernej współpracy z czynnikami antyreligijnemi „u góry“, inni — wprost dla tej prostej przyczyny, że (na terenie swej działalności) nie mają możności skupienia się w organizacji zawodowej o fizjognomji katolickiej.

Nie chcę bynajmniej wytaczać zarzutów pod adresem naszej katolickiej organizacji nauczycielskiej, znanej pod nazwą: „Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ — broń Boże! Biorąc udział w kursie katechetycznym w Poznaniu w czerwcu ub. r. widziałem naocznie: czem jest ta organizacja w Polsce zachodniej, jak racjonalnie i konsekwentnie współpracuje ręka w rękę z klerem wielkopolskim nad wychowaniem religijnem młodzieży. Ale u nas, w Małopolsce? Ale w b. Kongresówce? Braki ogromne!

Przed tą katolicką organizacją nauczycielską wyrastają w obecnym momencie dziejowym olbrzymie wprost zadania: propagandy, werbowania członków, uświadamiania katolickiego wielkiej rzeszy nauczycielskiej, grawitującej sercem, tradycją, reminiscencjami rodzinnemi do Kościoła katolickiego, — a związanej (niestety) organizacją

liberalną i przesiąkniętą tendencjami antykatolickiemi.

Chwilę tę dziejową musi „Stowarzyszenie Chrześc.-Narod. Nauczycielstwa Szkół Pow.“ wykorzystać pod poważną grozą odpowiedzialności za przyszłość naszej młodzieży, tego podstawowego elementu w budowaniu społecznem. I czekamy na odruch nauczycielstwa wielkopolskiego i pomorskiego, które winno podać rękę nauczycielstwu z innych województw jak najrychlej. Nietylko czekamy ale — w miarę sił — przygotujemy teren pod rozbudowę katolickiej organizacji nauczycielskiej.

X. Henryk Weryński.

Mapy i arkusze gruntów plebańskich i kościelnych.

Kiedy proboszcz obejmuje probostwo, tem samem obejmuje w zarząd i korzystanie grunta beneficjalne, względnie kościelne. Według uchwał niektórych naszych synodów — powinien dziekan oprowadzić proboszcza po gruntach beneficjalnych i kościelnych i pokazać mu ich granice, a proboszcz poty nie powinien podpisać odebrania inwentarza probostwa czy kościoła, póki temu przepisowi nie stanie się zadość. Jest to bardzo dobre zarządzenie, które jednak w praktyce — nie wiem, czy jest wykonalne. Niejeden dziekan nie umie sam dobrze wskazać granicy gruntów beneficjalnych swego probostwa; jakże więc wskaże te granice na probostwach obcych i to zazwyczaj po śmierci beneficjata, skoro i ten beneficjat sam nieraz dobrze granic swych wskazać nie umiał? Nie mówię tu o granicach w ogólności, t. j. o obszarze „na oko“, ale o rzeczywistych granicach. — Co tu piszę, to piszę z praktyki swojej 30-letniej i innych znanych mi proboszczów i dam zaraz na to przykład z życia.

Pewien proboszcz obejmuje nowe probostwo, już drugie. O wskazaniu granic przez dziekana mimo przepisu kurend diecezjalnych mowy niema, bo najpierw dziekan stary i chodzić po polach nie może, a po drugie tyle wie o granicach, co nowo przybyły proboszcz: ad impossibilia nemo tenetur. A zresztą proboszcz nie chce się narażać zaraz po swem przybyciu dziekanowi i upierać się, że nie podpisze odebrania inwentarza, póki mu granice nie będą wskazane i odebranie inwentarza podpisuje. Szuka potem proboszcz w archiwum mapy parafjalnych czy kościelnych gruntów. Żadnej niema. Szuka arkusza gruntowego. Jest stary z przed 15 lat, zupełnie fałszywy, jak się później pokazało, bo jeden poprzednik robił zamiany gruntów z dworem, drugi sprzedawał parcele na podatek majątkowy. Na polu granica jest taka, że parcele, które uprawiał poprzednik, te uprawia nowy proboszcz. Ale gdy przychodzi do płacenia podatków, coś się robi proboszczowi niewyraźnie: każą mu płacić za jakieś dawne lata. Bada lepiej sprawę i przekonuje się, że dotąd w urzędzie podatkowym figurują wymienione parcele jako własność probostwa. A więc udaje się do urzędu wymiaru. Robią nowy arkusz, sprawa się wyjaśnia; ale zaległe podatki dzięki niedbalstwu poprzednika płaci nowy proboszcz. Pierwsza przyjemność.

Pracując od 2 lat na probostwie i chodząc granicami, spostrzega ów proboszcz, że jakoś te granice niewyraźne. Gdzie rzeka lub droga, — pół biedy, ale gdzie miedze, to jakoś one, nadszarpane; tam znów ktoś jeździ i drogę robi na polu plebańskiem, tu znów ktoś na skraju pola pasie i powiada, że to jego i t. p. — Nareszcie trzeba sprzedać część pola plebańskiego na podatek majątkowy. Trafia akuratnie na parcelę.

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Trzeba piąć się nieco pod górę — uliczki przez które przechodzimy, są bardzo ciasne i wąskie tak, że zaledwie dwie-trzy osoby mogą się obok siebie bez trudności przecisnąć.

Wchodzimy na cmentarz — i tutaj zaraz na pierwszy rzut oka uderza nas monotonja w urządzeniu grobowców i wszelkich pomników.

Z obydwóch stron otaczają nas setki tysiące nagrobków lśniąco białych, gdzie niegdzie marmurowych. Prawie wszystkie ozdobione są turbanem w najfantastyczniejsze kształty zwiniętym albo też koszem kwiatów. Wszystkie całkiem prymitywnie wykonane, jedne podobne do drugich, jakby robione jedną i tą samą ręką. Zauważyłem zaledwie kilka typów odmiennych wśród tysiąca prawie że identycznych rzeźb. Z tych typów wyróżniał się to turban, zawiązany prosto, albo na okrągło, to fez z opadającym na bok chwastem czy też kosz kwiatów z roślinami płasko wystylizowany. Nagrobki są przeważnie porozrzucane, leżą sobie czy stoją, pochylone na wszystkie możliwe strony — o jakiejś symetrji czy porządku wśród nich nie może być nawet mowy. Każdy zaś kamień osadzony jest znowu w innym, który ma dwa otwory, jeden z brzegu celem osadzenia w nim tego pionowego właśnie, a drugi znowu w środku, aby można w nim zasadzić roślinę lub drzewko. Na samej zaś steli napis w języku tureckim. Wśród grobów widzimy gęsto osadzone cyprysy i inne południowe krzewy, które same tylko dodają uroku temu smutnemu miejscu pośmiertnego spoczynku Turków. Powoli posuwamy się dalej w głąb i dochodzimy do miejsca, skąd roztacza się przepiękna panorama na całą okrągłą zatokę Złotego Rogu.

Widać stąd, jak na dłoni, prawie cały Stambuł: meczety, most, wspaniałe pałace wschodnie i wielką wieżę w Galacie — wszystko lśni się w promieniach palącego słońca — tak, że aż oczy bolą od tak niesamowitego nieznośnego blasku.

Wracamy zpowrotem przez cmentarz, kierując się ku wyjściu, wtem nagle spostrzegamy wśród krzewów cmentarnych całe stado psów odpoczywających w cieniu. Były tam różne białe, czarne, bure, a najwięcej rudych: znajdowały się między niemi okropnie okaleczałe, niektóre skakały tylko na trzech nogach. Zapytuję moich socjuszy, skąd one się tu wzięły na cmentarzu i to w takiej ilości?

o której dowiaduje się dopiero teraz, że w hipotece ani w arkuszu probostwa jej niema i że choć probostwo jej używa, jest na innych zahipotekowana. — Kiedy znów chce wypuścić w dzierżawę inną parcelę i liczy ilość gruntu według arkusza, chcący wziąć w dzierżawę oświadczają, że ta parcela nie jest plebańską. — a kiedy proboszcz postarał się o mapę i według niej sprawę zbadał, przekonał się, że istotnie blisko mórg pola jest w obcem posiadaniu. Również na podstawie mapy odkrył plac w bliskości kościoła, który był uważany za własność gminną, a który okazał się własnością probostwa, o czem ani obecny ani poprzedni proboszczowie nie wiedzieli. — Nadto okazała się w kilku miejscach granica niewyraźna. Naturalnie trzeba było sprowadzać geometrę do sprostowania granic, parcele zasiedzone od 40 lat odstąpić, o wykreślenie ich z hipoteki się starać i t. p. kłopoty.

Wszystkiego tego dałoby się uniknąć, gdyby każde beneficjum miało 1) najnowszy arkusz gruntowy; 2) dokładną mapę gruntów beneficjalnych i kościelnych. Nadto proboszcz zaraz po objęciu beneficjum nie powinien się oglądać na dziekana, by mu granice pokazał, bo to jest w 90% wypadków niewykonalne, ale powinien najpierw zbadać, czy arkusz gruntowy co do parcel, t. j. ich liczb, zgadza się z mapą, następnie poszukać tych parcel z mapą w ręku na swoich polach, a gdzie widzi, że figura parceli nie zgadza się z figurą tejże na mapie lub jest wielka różnica między wykazanym obszarem parceli w mapie a jej wyglądem „na oko", należy zmierzyć sobie samemu lub poprosić kogo we wsi, kto umie pole mierzyć, a w razie większych wątpliwości wziąć geometrę. Postanowienie więc, o ile gdzie jest, by dziekan wskazywał granice gruntów beneficjalnych nowemu proboszczowi, mogłoby być korzystniej zmodyfikowane na polecenie dane dziekanom, aby przypilnowali, by każde probostwo miało: 1) najnowsze arkusze gruntów plebańskich i kościelnych; 2) plany gruntów kościelnych i plebańskich; 3) aby były znaki graniczne, zwłaszcza w miejscach, gdzie się linje graniczne łamią.

Pleban.

Stowarzyszenia religijne w archidiecezji lwowskiej.

Wśrod przygotowań do synodu diecezjalnego projektowanego na wrzesień 1930 r. komisja synodalna III mająca m. in. opracować statuty o stowarzyszeniach religijnych przeprowadziła ankietę w sprawie stowarzyszeń. W kurendzie Nr. XI z d. 1 czerwca 1929 ukazało się pismo Kurji Metropolitalnej w tej sprawie wraz z kwestjonarjuszem, który w kilku działach zawierał szereg pytań o stanie organizacyj religijnych i wnioskach na przyszłość.

Kwestjonarjusz ten to pierwsza próba ogólnej statystyki stanu i działalności stowarzyszeń religijnych w diecezji. Poza znaczeniem orjentacyjnem dla komisji synodalnej ma on znaczenie inne jeszcze, szersze, wskazuje drogę dla pracy na przyszłość, dla organizacji akcji katolickiej i akcji dobroczynnej. Wyniki jego podają także wskazówki do urządzenia statystyki następnej, już dokładniejszej i lepszej.

Kwestjonarjusz rozesłano do wszystkich 364 parafij i do lwowskich kościołów zakonnych. W ciągu trzech miesięcy otrzymano 180 odpowiedzi. Resztę nadesłano w ciągu następnych trzech miesięcy po dwukrotnem ponagleniu. W styczniu b. r. brakowało jeszcze odpowiedzi z 22 parafij w 12 dekanatach. We Lwowie okazała się potrzeba rozesłania dodatkowego kwestjonarjusza do zgromadzeń zakonnych.

Słyszę odpowiedź, że są to psy bezdomne, które stanowią plagę Konstantynopola. W dzień to jeszcze pół biedy, kryją się przeważnie po cmentarzach i różnych zaułkach, ale kiedy ściemnia się, zapada wieczór, — wychodzi to wszystko na ulice i stają się tak natrętne dla domów mieszkalnych i przechodniów, że wprost niebezpieczną jest rzeczą im się narażać.

Przyczyną zaś tego jest zabobonny fatalizm Turków, który im nie pozwala wytępić tej plagi— lecz owszem, uważając ją za dopust Allacha, nakazuje nawet opiekować się tymi psami i każdy Turek uważa to sobie za obowiązek składać im codziennie jako haracz różne odpadki i resztki z jadła pod swoim domem. Mijamy tę wschodnią osobliwość z pewnym lękiem i odrazą, bo też niektóre z tych brytanów warczą na nas straszliwie, jakby niemiłą im była nasza niespodziewana wizyta. Wreszcie opuszczamy cmentarz z pewnem westchnieniem ulgi, mkniemy szybko autem w kierunku słynnego bazaru tureckiego w Konstantynopolu. Przed wejściem do bazaru zatrzymuje się auto i ruszamy natychmiast w środek wiru jarmarcznego, jakiego nie spotykałem dotychczas w życiu. Najpierw przechodzimy obok sklepów z towarami płóciennemi i bawełnianemi. Zewsząd wrzeszczą kupcy i kupujący jak opętani, wzajemnie wydzierają sobie towary z rąk — to znowu wpychając je gwałtownie w ręce kupujących.

Dalej mijamy sklepy pełne owoców i jarzyn. Widzimy tam całe stosy pomarańcz, jabłek, gruszek, bananów, ananasów. Ceny są bardzo przystępne po przeliczeniu ich na złote polskie. Ze wszystkich stron chwytają nas kupcy za ręce i prawie przemocą usiłują wciągnąć do sklepów. Grecy bronią się wraz ze mną jak mogą przed natarczywością sprzedających. Wreszcie — kiedy mijamy sklepy z dywanami i różnemi makatami tureckiemi, zastępuje nam nagle drogę dwóch Turków przyzwoicie ubranych i coś nam usilnie przedstawiają... Grecy mi mówią, że oni nas bardzo proszą o wypicie kawy w ich sklepie bez obowiązku kupowania czegokolwiek. Będzie to dla nich ogromna przyjemność (jak twierdzą), jeżeli będą mogli mieć u siebie gości aż z Polski. A no więc zróbmy im tę przyjemność: wchodzimy, krzątają się koło nas nadzwyczaj grzecznie i proszą o zajęcie miejsc. Grecy, jako obznajomieni ze zwyczajami tureckiemi, zajmują miejsca, siadając na ziemi na puszystym dywanie z podwiniętemi pod siebie nogami. Mnie zaś podsunął Turek taburecik inkrustowany perłową masą. Po wypiciu kawy, zaproponowali nam delikatnie,

Odpowiedzi ułożono dekanatami i parafjami według schematyzmu z r. 1929. Trzeba stwierdzić, że wszystkie odpowiedzi uderzają swoją bezpośredniością i szczerością. Może czasem są niedokładne, niezupełne, ale są otwarte i szczere.

Wskutek tego przestudjowanie kwestjonarjusza jest bardzo ciekawe i pouczające. Są tam pewne szczegółowe cyfry i uwagi, które właśnie swoją szczegółowością interesują i pouczają więcej i lepiej niż teoretyczne ogólniki. Niestety niema narazie miejsca na to, by te rzeczy wydrukować i uprzystępnić szerszemu ogółowi, a zwłaszcza tym, którzy brali udział w odpowiedziach.

Podajemy więc z konieczności tylko ogólne, cyfrowe wyniki.

W 27 dekanatach archidiecezji lwowskiej jest 378 parafij i placówek duszpasterskich. Odpowiedzi otrzymano od 356 parafij, brak odpowiedzi z 22 parafij, które po 1 do 3 wypadają na 12 dekanatów, więc 15 dekanatów dały odpowiedzi kompletnie, 12 niemal kompletnie. Wyniki podajemy wedle porządku pytań kwestjonarjusza.

1. Trzeci Zakon św. Franciszka jest w 117 parafjach; do Bernardynów — 89 p. (parafij), w tem 69 p. = 661 m. (mężczyzn) + 4252 k. (kobiet), 8 p. = 176 osób, 12 p. = ? os. do Reformatów — 12 p. = 390 m. + 1194 k., do Kapucynów — 10 p., w tem 9 p. = 54 m. + 816 k., 1. p. = ? os., do Franciszkanów — 6 p., w tem 2 p. = 38 m. + 246 k., 4 p. — ? os.

2. Trzeci Zakon św. Dominika w 8 p., w tem 4 p. = 21 m. + 228 k., 3 p. = 80 os., 1 p. = ?

3. Trzeci Zakon Karmelitański 1 p. = 30 os.

4. Różaniec żywy w 303 p., w tem 12 p. = ? os., 23 p. = 671 róż, w 268 p. = 1002 r. m. + 591 r. chłopców + 3057 r. kobiet + 1942 r. dziewcząt + 51 r. szkolnych.

5. Bractwo Różańcowe w 114 parafjach, w tem 102 p. = ? os., 14 p., = 1184 os., 28 p. = 1809 m. + 4862 k.

6. Br. Najśw. Sakramentu w 81 p., w tem 68 p. = ? os., 5 p. = 118 m. + 119 k., 8 p. = 1084 os.

7. Br. św. Trójcy w 27 p., w tem 26 p. = ? os., 1 p. = 254 m. + 371 k.

8. Ap. Modlitwy w 93 p., w tem 87 p. = ? os., 6 p. = 2854 os.

9. Br. Wstrzemięźliwości w 13 p., w tem 11 p. = ? os., 2 p. = 959 os.

10. Konferencje św. Wincentego — 19, w tem 12 = ? os., 7 = 200 os.

11. Tow. Pań Miłosierdzia — 14, w tem 9 = ? os., 5 = 228 os.

12. Misyjne: Dzieło Dziec. Jezus — 33 p., w tem 27 p. = ? os., 5 p. — 1091 os., Sodal. Klawerj. 1 p., Rozkrzew. Wiary 26 p., w tem 6 p. = 998 os., Stow. Misyjne — 9 p.

13. Sodalicje Marjańskie — 6 sod. żeńskich, we Lwowie — 1000 os., poza Lwowem — ? os., 2 sodal. m., sodal. szkolne — ?.

14. Liga katol. — 11 p. — ? os.

15. Stow. Dzieci Marji — 8 p. — 642 dziewcząt.

16. Br. Nauki Chrześcij. 12 p. — ? os.

17. Bractwo Dobrej Śmierci 10 p., w tem 3 = ? os., 7 = 1567 os., kasy pogrzebowe (jako sekcje przy in. bractwach) — 5 p., w tem 3 p.— ? os., 2 p. = 500 os.

18. Stow. Św. Zyty — 1 p. = 1000 os., 2 p. = ?

19. Domy parafjalne — 34; domy ludowe — 160; ochronki — 127 (bez Lwowa), domy ubogich kościelne — 13.

Do tych cyfr dołączyć trzeba uwagi ogólne, których wiele było w odpowiedziach i to jeszcze wymowniejszych niż cyfry. Uwagi te ująć się dadzą w następujące punkty:

---

abyśmy oglądnęli ich towary; kiedyśmy już kończyli lustrację, zapytali, co mi się szczególniej u nich podobało. Kiedy wskazałem na pewien obrusik haftowany ręcznie srebrem i złotem z emblematami tureckiemi, odpowiedział, że ten jest bardzo tani, kosztuje tylko 16 funtów tur. (t. j. około 70 zł.) a kiedy nauczony przez Greków, ofiarowałem mu tylko 4 f., wkońcu zgodził się i na tę sumę, więc byłem zmuszony zabrać ze sobą ten obrus, czego nb. nie żałuję, bo już tu we Lwowie ofiarowano mi za niego 5 razy tyle.

Z tego przykładu, jak i z opowiadania Greków, nabrałem przekonania, że kupcy tureccy przewyższają polskich pod wielu względami, zwłaszcza co się tyczy jednania sobie klienteli grzecznością i nawet pewnego rodzaju ofiarami, jak np. mnie ugoszczeniem kawą. Po przedefilowaniu przez znaczną część bazaru wróciliśmy do samochodu — no i ponieważ był to już czas najwyższy, pomknęliśmy do Greków na obiad. Szybko spożyliśmy ten obiad, bo już niewiele zostało nam czasu do wyznaczonej godziny powrotu na okręt. W czasie obiadu, do którego usługiwała nam żona brata mojego socjusza, nawrócona na chrześcijaństwo Turczynka, żalili się Grecy na fatalne warunki życiowe, wśród jakich przyszło im żyć obecnie w Turcji, po nieszczęsnym układzie z rządem greckim z dnia 30 I 1923 r. włączonym w postanowienia traktatu lozańskiego, na mocy którego przeszło 2,000.000 Greków (z samego Stambułu 100.000) musiało opuścić swoją ojcowiznę i wyemigrować do Grecji, na podstawie wzajemnej wymiany obywateli.

Po tej częściowej emigracji przyszła kolej i na pozostałych Greków, których rząd turecki szykanuje na każdym kroku, odbierając im różne koncesje i t. p. i chce ich przez to zmusić do dobrowolnego opuszczenia Turcji, a co z tem jest ściśle złączone, rownież i swoich majątków tak ruchomych jak nieruchomych. Dotychczas opierała się rodzina mojego socjusza jak mogła tym niesprawiedliwym zakusom rządu tureckiego, ale obecnie widzi, że już dłużej tak żyć niepodobna, więc też zamyśla opuścić Turcję w najbliższym czasie i przenieść się do swojej ojczyzny Grecji, porzucając cały swój dosyć zasobny dobytek. Na zapytanie moje, czy nie mogliby tego spieniężyć, — odpowiadają — że jest to niemożliwe, bo Turcy bojkotują sprzedaż Greków, przewidując, że prędzej czy później zostawią oni wszystko bezpłatnie na miejscu, gdyż przy wyjeździe nie wolno im nic zabierać ze sobą. Serdecznie współczułem z ich niedolą.

(C. d. n.) *X. Wl. Sz.*

Bardzo wiele stowarzyszeń religijnych nie podało liczby członków, a niektóre tylko podały dokładniejsze dane co do stanu osób, działalności, kasy. Tylko tercjarstwo i żywy różaniec z prowincji, z lwowskich bractw wszystkie prawie mają dokładniejsze wiadomości. Niedomaga więc w towarzystwach organizacja i księgowość. Nieuporządkowane są również sprawy erekcji i agregacji oraz kontakt z parafją i Kurją Biskupią.

Wskutek tego są też braki w podawaniu wiadomości o działalności stowarzyszeń. Tercjarstwo niemal wszędzie zajmuje się dobroczynnością i pomocą w kościele i to bardzo intensywnie. Również bractwa różańcowe i żywy różaniec w wielu parafjach b. wiele pomagają w duszpasterstwie przez staranie około kościoła i parafji: światło, nabożeństwa, chóry, przedmioty kościelne sprawiają, opieka nad ubogimi, chorymi, nauczanie katechizmu, wpływ na ogólną opinję, częste przyjmowanie Sakramentów św. i t. d. Są jeszcze t. zw. „bractwa", bez bliższego określenia, które poza trzymaniem świec na procesji lub śpiewaniem godzinek nic nie robią, lub przeszkadzają proboszczowi. Wiele w bractwach członków tylko z wpisu.

Co do wielu lwowskich organizacyj widoczny był bardzo mały kontakt z parafją, oraz pewne rozproszkowanie akcji. Towarzystwa tworzą sekcje podobne jak u innych sąsiednich, zamiast w pracy swej trzymać się zasadniczego zadania swego.

Dział kwestjonarjusza o stowarzyszeniach dobroczynnych katolickich wypadł bardzo słabo. Za mały nacisk kładziemy na dobroczynność dobrze zorganizowaną. Konferencje św. Wincentego i Stow. Pań Miłosierdzia poza Lwowem żywszej działalności nie mogły rozwinąć z różnych powodów, tercjarstwo i bractwa różańcowe i Dobrej Śmierci po parafjach czynią wiele na tem polu, ale to wszystko nie zorganizowane, nie ujęte po duszpastersku. W wielu odpowiedziach wspomniano wyraźnie o tych niedomaganiach i o zakusach sekciarstwa, protestantów, nawet żydów o pierwszeństwo i wpływy na tem polu. Wobec tego, że dla braku księży i różnych niedomagań organizacyjnych istniejących stowarzyszeń niemal wszyscy żądają, by nie tworzyć n o w y c h organizacyj, trzeba będzie na tem polu dążyć 1° do ożywienia istniejących stowarzyszeń i skupienia ich, 2° ożywić sekcje dobroczynne bractw i złączyć w wydziałach parafjalnych dobroczynności.

Z kwestjonarjusza wynika, że księża wkładają bardzo dużo pracy w organizacje świeckie, kulturalno-oświatowe, społeczne, narodowe. Domów parafjalnych jest 34, domów ludowych 160. Prawda, że w wielu przewodniczącym poprostu z konieczności musi być ksiądz, ale zarazem z odpowiedzi wynika postulat na przyszłość budowania przedewszystkiem domów parafjalnych.

Są w kwestjonarjuszu liczne wiadomości o czytelnictwie. Na pierwszem miejscu co do poczytności staje poznański Przewodnik Katolicki. Wiele czyta się innej prasy katolickiej, coraz więcej przenika prasa sekciarska i lewicowa, propagowana masowo i darmowo. Księża domagają się zorganizowania prasy katolickiej i stworzenia funduszów propagandowych.

Specjalne trudności w duszpasterstwie sprawia element napływowy, koloniści z zachodu, reemigranci, byli jeńcy oraz sekciarstwo wśród greko-katolików. Do walki z temi trudnościami trzebaby koniecznie porozumienia i celowego, zorganizowanego współdziałania zwłaszcza na polu dobroczynności i opieki społeczno-zawodowej.

Ze wszystkich działów odpowiedzi wynika, jak księża oglądają się jedni na drugich, a wszyscy na Lwów i szukają stamtąd pomocy. Trzeba, mówią, by wizytatorzy objeżdżali bractwa i tercjarstwa po parafjach, by przeszkolili zarządy i dyrektorom bractw pomogli informacją, zachętą. Trzeba ustalenia statutów i regulaminów, porozumienia, zjazdów. To wszystko może dać synod przez stworzenie centrali bractw i stowarzyszeń religijnych. W tej centrali muszą powstać działy dla różnych stowarzyszeń, jak już istnieje związek stowarzyszeń młodzieży i reorganizuje się związek towarzystw dobroczynności. Wszystko to przy tworzeniu centrali Akcji Katolickiej zjednoczy się a zarazem rozprzestrzeni na wszystkie organizacje religijne diecezji. Wtedy dopiero życie w nich zacznie się nowe i następny kwestjonarjusz wypadnie z pewnością pełniej i bogaciej, niż obecny. Już teraz jednak powinni kierownicy towarzystw dążyć do uporządkowania stanu organizacyjnego i księgowości, by umożliwić sobie i centrali pracę na przyszłość. *X. N. N.*

Polska kaplica w Nazarecie!

Od siedmiu wieków Kustodja i Misja Franciszkańska w Ziemi św. z polecenia Stolicy Apostolskiej stoi na straży Miejsc świętych w Palestynie.

W długim tym okresie synowie św. Franciszka nietylko starali się o zachowanie praw katolików do tych św. pamiątek po Zbawicielu, ale też przy pomocy wiernych całego świata dbali według możności o ich przyozdobienie. Więc po wybudowaniu bazyliki Konania P. Jezusa w Getsemani i bazyliki Przemienienia Pańskiego na górze Tabor, przystąpili do wzniesienia trzeciej, a mianowicie ku czci Zwiastowania Najśw. Marji Panny w Nazarecie. Koszta budowy tej monumentalnej świątyni będą pokryte z ofiar, zebranych przez komisarjaty Ziemi Świętej, zewnętrzne zaś przyozdobienie bazyliki, jako to mozaiki, ołtarze, organy i t. d. będą darami poszczególnych krajów katolickich. Aby i Polska wzięła udział w tych zbożnych poczynaniach, przebywający stale w Jerozolimie rodak nasz Franciszkanin, (Reformat) O. A u r e l j u s z B o r k o w s k i uzyskał od kustosza Ziemi Św. upoważnienie do zbierania ofiar na ołtarz św. Antoniego do tej bazyliki. Pod ołtarzem ma być wyryty napis: „Polonia semper fidelis erexit hoc altare". Projekt polskiego kapłana doznał życzliwego przyjęcia wśród rodaków i niebawem popłynęły składki na budowę ołtarza.

Gdy jednak potrzebny fundusz był zebrany, a ofiarność ani na chwilę nie ustawawała, O. Aureljusz Borkowski zmienił swój pierwotny projekt o tyle, że już n.e ołtarz, lecz polską kaplicę ku czci św. Antoniego postanowił zbudować, na co zyskał aprobatę kustosza Ziemi Św. i jego najwyższej Rady. Kaplica owa w bazylice Zwiastowania Najśw. Marji Panny w Nazarecie będzie miała dla narodu polskiego doniosłe znaczenie. Zbliży ona myśl wiernych serc polskich do Ziemi, po której stąpał przed wiekami Zbawiciel świata, zadokumentuje wymownie obecnym i przyszłym pokoleniom, że Polonia semper fidelis, wreszcie będzie poważnym czynnikiem propagandowym, stwierdzającym, iż tam, gdzie wchodzi w grę przywiązanie do Kościoła, Polska zawsze stanie w szeregu ludów katolickich.

Nie ulega wątpliwości, iż plany O. Borkowskiego dadzą się zrealizować szybko, gdyż św. Antoni posiada u nas licznych czcicieli, którzy na budowę kaplicy polskiej pod Jego wezwaniem ofiar nie poskąpią. Ofiary można przesłać do Administracji „Ilustr. Kurjera Codziennego" pod rubrykę: „Na polski ołtarz i kaplicę św. Antoniego w Nazarecie".

Tu godzi się przytoczyć także nieco szczegółów z życia O. Borkowskiego, który dzięki swej zbożnej inicjatywie uzyskał w Polsce już pewną popularność.

Czcigodny ten kapłan pochodzi z Sochocina, w pow. płońskim. Czując od lat najmłodszych powołanie do stanu duchownego, w 1902 r. jako 15-letni chłopiec udał się razem z dwoma kolegami, z których starszy miał lat szesnaście, w podróż do Jerozolimy. Rodzice odprowadzili go tylko do Warszawy, poczem pobłogosławili mu na dalszą drogę, którą ta młodzież przebyła sama, kierując się na Odesę i Jaffę. Po przybyciu na miejsce młodziutki kandydat na kapłana był skierowany do Kolegjum Serafickiego w Emaus, gdzie ukończył studja gimnazjalne, a po trzech latach odbył nowicjat zakonny w Nazarecie.

Następnie studjował przez trzy lata filozofję w Betlejem, a dalsze cztery teologję w Jerozolimie i w 1912 r. uzyskał święcenia kapłańskie.

Niebawem wysłano go do komisarjatu Ziemi Św. w Waszyngtonie, gdzie pełnił obowiązki w dziale korespondencji, a jednocześnie uczęszczał na uniwersytet i tam uzyskał w roku 1918 stopień doktora prawa kanonicznego. Od lat dziewięciu O. Aureljusz przebywa bez przerwy w Jerozolimie, jako podsekretarz Ziemi Św., profesor prawa kanonicznego w tamtejszem seminarjum, przewodnik polskich pielgrzymów, a wreszcie jako wykonawca zainicjowanej przez siebie fundacji polskiej kaplicy w bazylice Zwiastowania N. M. Panny w Nazarecie. W 1931 r. przypada 700-lecie zgonu św. Antoniego. O. Aureljusz, który wybiera się na związane z tą rocznicą uroczystości do Padwy, ma nadzieję, że o ile ofiarność na budowę polskiej kaplicy nie ustanie, będzie mógł wówczas u grobu św. Patrona złożyć wypełnione votum. W tym czasie zamierza nasz rodak odwiedzić również ojczyznę, a więc ujrzymy go i we Lwowie. *W. S.*

O polski system wychowawczy.

Z powodu broszury Feliksa Przyjemskiego „O polski system wychowawczy" Kraków 1930.

Sz. Autor wymienionej bardzo pożytecznej i zdrowej książki przy rozdziale o religji (str. 56) zwraca się do duchowieństwa, żeby nie wzięło mu za złe, iż jako człowiek świecki będzie mówił o tej dziedzinie, ale może nie będzie bez wartości wiedzieć, co człowiek o niezależnem zdaniu i pedagog sądzi o wychowaniu religijnem. Istotnie duchowieństwo nie tylko nie bierze za złe, jeśli ludzie świeccy interesują się sprawami religijnemi, ale też i piszą o nich, a z pod pióra świeckich wychodzą nieraz cenne katolickie dzieła, żeby tylko wspomnieć profesora prawa w uniwersytecie paryskim Emila Chenon'a, który wydał dzieło o roli społecznej Kościoła katolickiego. Racją przemawiania nie jest oczywiście niezależność zdania, bo tę każdy człowiek wykształcony posiada, a dogmaty katolickie w niczem tej niezależności w stosunku do prawdy nie krępują, dlatego ma też i tę niezależność rozumnie pojętą każdy ksiądz katolicki; chyba że sobie ktoś powie, iż wobec poznanej dostatecznie prawdy będzie się zachowywał neutralnie. Z okazji uwag P. Przyjemskiego, które zresztą w innych dziedzinach niejednokrotnie są bardzo słuszne, nasuwa się jednak pod względem religijnym dużo poważnych zastrzeżeń, które tłumaczą się może powierzchowną znajomością podstaw całego katolicyzmu, jak i wogóle wszelkiej religji objawionej. Zgadzamy się z Sz. Autorem najzupełniej ze zdaniem, że wobec powierzchownych wierzeń religijnych, które przechodzą w dewocję, (myślimy, że ma Szan. Autor na myśli tę fałszywą a nie pobożność wogóle, co wyraz łac. devotio oznacza), trzeba dążyć do pogłębienia religijnego, kładąc większy nacisk na treść a nie na formę, że ważniejszą jest rzeczą, by chrześcijanin żył wedle nauki Chrystusowej, niż spełniał w sposób mechaniczny praktyki religijne. Ale jaki wniosek Autor z tych słów wyciąga? Oto zniósłby wszelki przepych w kościołach i ciekawe dlaczego: by uczyć chrześcijańskiej pokory i prostoty. Przy pogłębianiu zasad religijnych należałoby się raczej odwołać do „przeżyć i sumień wychowanków... przyzwyczajać do czynów moralnych w postępowaniu, niżli wychowanie religijne opierać przeważnie na katechizmie, kazaniach i przesadnem przytaczaniu miejsc z Pisma św." (str. 56). W słowach tych tak jak zostały napisane opuścił niestety Sz. Autor credo podstawowe katolika a nawet i moralności chrześcijańskiej, która opiera się na prawdach objawionych czyli dogmatach, wiara zaś powstaje nie z przeżyć osobistych ale ze słuchania słowa Bożego popartego łaską. Moralność, która nie miałaby podstaw rozumnej prawdy, w żaden sposób nie mogłaby zrodzić silnego przekonania a co najwyżej jakieś nieokreślone, zmienne i względne wartości etyczne, nie objektywne lecz czysto podmiotowe. Organizm moralny, zdrowy i normalny funkcjonuje tylko wtedy dobrze, gdy rozum uchwyci prawdę, wola za nią pójdzie, widząc w niej rację dobra, a uczucie służyć będzie obydwom. Prawdę zaś tę na terenie nadprzyrodzo-

nym przynosi tylko wiara, która nie jest osobistem widzimisię, lecz przychodzi od autorytetu Bożego widzialnie działającego w Kościele katolickim; siedzibą jej główną jest rozum wsparty łaską, nakłoniony do tego dobrą wolą, zdrowem uczuciem i argumentami za prawdziwością Bożego Objawienia.

Jakże tedy nie głosić słowa Bożego w imię Boga (kazań), jakże rzucić dogmatykę a głosić samą moralność w oderwaniu od niej czyli być pragmatystą religijnym ale nigdy katolikiem? Zapewne mogą być błędy i są rzeczywiście w nauczaniu dogmatyki i może taka nauka zamiast wiary zrodzić wątpliwości ale to jest błąd metody, a nie rzeczy samej. Zazwyczaj jednak nie dogmatyka i katechizm ale brak ich należytego pogłębienia po opuszczeniu ław szkolnych jest powodem niewiary; ogólne bowiem wykształcenie poszło daleko naprzód a religijne zostało na poziomie szkoły, gdzie ze względów pedagogicznych musiało się mówić poprostu a dowody były dla umysłu dopiero się rozwijającego. Ciekawe jest zjawisko, że wszędzie zagranicą wołają świeccy, by im dać więcej wniknięcia w prawdy katolickie przez dostosowaną dla nich dogmatykę i apologię, czując mimowoli, że uczuciowe tylko przekonanie albo nieoparte na mocnych podstawach rozumowych zachwieje się jak każde uczucie przy lada powiewie, a tylko u nas słyszeć można narzekania na dogmatykę i wogóle na zmuszanie rozumu, by zajął się sprawami wiary i wytworzył silne przekonanie katolickie, orjentację zwartą życiową w myśl zasad stałych, głęboko osadzonych we wszystkich władzach duszy. Stwarza się sztuczny dualizm nauki i wiary; tę ostatnią odsądza się od terenu rozumu, zostawiając jej tę odrobinę uczucia i potrzeby osobistej czy moralności wogóle. Rezultat taki, że zasady katolickie nie prowadzą i nie wiodą umysłu po ścieżkach życia, lecz są jakąś ślepą siłą, która nie wiadomo, gdzie pójdzie i co zrobi. Dewizą protestanckich societes for ethical culture jest: religja jest identyczna z moralnością, kto moralnie dobry, ten i religijny, a więc religja bez dogmatu. Oczywiście, że religja ma za cel uczynić człowieka moralnie szlachetnym, ale moralnie szlachetnym być nie można, jeśli się nie wierzy Bogu objawiającemu się, jeśli się Mu należnego kultu nie oddaje, który nie powinien być ani fałszywą i obłudną dewocją, ani też mechanicznym.

Nikt w Kościele nie myśli wychowania religijnego utożsamić z wybębnieniem na pamięć katechizmu czy dogmatyki, byłby to błąd straszny i nie do darowania, gdyby nauka nie dawała przekonań katolickich w rozumie i w czynie; ileż jest jednak wrogich czynników, które pracę religijną odzierają z wszelkiej siły i zostawiając pustą formę, bo duch dawno uleciał; a czy to zależy wyłącznie od katechety, czy współwiny a nieraz całej winy nie ponoszą inne czynniki, wobec których jest nauczyciel religji zupełnie bezsilny? Jakichże cudownych nieraz niemożliwości żąda się, by w danych warunkach działających wprost wrogo religji ostała się wiara? Możemy tedy przyznać Sz. Autorowi, że sokratyzowanie wiary, oparcie jej i całej moralności na formułkach bezdusznych jest wprost przeciwne duchowi katolickiemu, ale przecież prawd wiary i moralności, które muszą pozostać czyste i niesfałszowane w umyśle i sercu wychowanka nie nazwiemy chyba czczemi formułkami czy siłami mechanicznemi...

Znieść wszelki przepych w kościele, bo to ma być duchem pokory i prostoty? Tak, my możemy i powinniśmy upokarzać siebie, ale nigdy nie mamy prawa upokarzać Boga, dla którego wyłącznie jest przeznaczony przepych sztuki czy obrzędów po kościołach katolickich. Należy być prostym i niewymuszonym, bardzo nawet pokornym, ale jako ludzie nie będący czystemi duchami, na których tak silnie działa to co zmysłowe, nie możemy nie oddać Bogu czci także i zewnętrznej, bo przemawiamy do Boga w sposób ludzki a nie anielski. Musielibyśmy zaprzeć się własnej natury i religja, której braknie liturgji, nie na długi czas ostoi się w całości. Radzilibyśmy Sz. Autorowi przeczytać wynurzenia pastora protestanckiego na ten temat, a jest on wyrazem bardzo silnego dziś prądu w luterstwie wołającego głośno i coraz głośniej za liturgją, bo wyschli zupełnie od surowej na oko prostoty a właściwie abstrakcji. (Lortzing ev Pastor in Goettingen, Geistliche Lesungen I. 336, II. 352. III Der katholische Gottesdienst, Das Wesen der katholischen Froemmigkeit, Paderborn, Schoeningh).

Zdarzy się w wykonywaniu czynności liturgicznych, które mają na celu wyrazić zewnętrznie to, co duch przeżywa wewnątrz, barok niezdrowy, przesada czy nieumiejętne wykonanie; duchowieństwo będzie zawsze wdzięczne i chętnie wysłucha głosu poważnej i życzliwej krytyki; ludźmi jest, którzy nie zawsze od natury uzdolnieni są artystycznie, ale mówić w naszych kościołach o przepychu, gdzie przedmioty złote należą do wyjątkowej rzadkości, szaty liturgiczne tak nieraz ubogie w materjale i artystycznem wykonaniu, choć się świecą na oko, ozdoby kościołów mało wartościowe z powodu nędzy, to chyba gorzka ironja... Nie stać nas na chóry kościelne w duchu liturgicznym i słuchać musimy z bólem serca koncertów na pół świeckich; jeden kapłan na dwa tysiące przeszło wiernych, gdy zagranicą wypada jeden przeciętnie na 600 do 800 dusz i dlatego pobieżna pastoryzacja wiernych i nieraz mechaniczna z konieczności u nas... rzadko można sobie pozwolić na prawdziwe artystyczne obrazy, rzeźby, malowanie, bo z natury rzeczy jest droższe... plebanje często rudery, bibljotek religijnych mało.. to jest rzeczywistość. Nie przepych w porównaniu z tem, co się zwykle widzi w dobrych katolickich społeczeństwach Zachodu, lecz ubóstwo uderza cudzoziemca katolika po naszych kościołach w tem, co jest obrzędem i liturgją. Proste i pokorne mają być te czynności, ale nigdy dziadowskie, bo z Majestatem nieskończonym mamy do czynienia... A już z zasadami najprostszej pedagogji minęlibyśmy się, gdybyśmy odsunęli zmysły nasze od rzeczy Bożych i nie wykonali kardynalnego postulatu wychowania, by prawdy abstrakcyjne i ponadzmysłowe możliwie jak najwięcej uczynić dostępnemi i konkretnemi bez antropomorfizowania Boga.

Czytamy dalej u Sz. Autora, że w rzeczach

wiary nie należy stosować przymusu, gdyż on jest najczęściej przyczyną zobojętnienia religijnego a nawet niewiary; dlatego jest za zniesieniem niegodnej kapłana kontroli, czy kto chodzi na nabożeństwo, czy przystępuje do spowiedzi. O zmuszaniu kogoś do wierzenia mowy być nie może, bo akt wiary jest najzupełniej dobrowolny. Dalej, jeśli kogoś wbrew jego przekonaniu zmuszano do przystępowania do sakramentów św., to było to z pewnością nadużycie, które może zrodzić obłudę i świętoszkostwo. Ale co uczynić, kiedy się wie, że ktoś nie spełnia swych obowiązków nie z przekonania przeciwnego ale poprostu z lenistwa czy innej czysto moralnej wady? A przecież najczęściej z tem mamy do czynienia, bo o takich, którzy nie wierzą albo mają poważne trudności w wierze nie mówi się: byłby to kiepski katecheta, który do takich dobierałby się na drodze jakiegoś przymusu i wyduszałby akty religijne poniewolne. O tem nie może być mowy. Czy jednak katolik, będący członkiem organizacji społecznej, widzialnej jaką jest Kościół katol., a wskutek tego przyjmujący jej prawa członkowskie i więzy społeczne nie może podlegać żadnej kontroli i naciskowi moralnemu, bo o fizycznym lub egzekutywie takiej, jaką ma np. państwo, nie mówimy, czy to nawet w najdelikatniejszej formie z zachowaniem celowości środków nie może być stosowane? Przeciwne zdanie bez żadnych zastrzeżeń odmawia Kościołowi charakteru społecznego i widzialnego i jest mimowoli wyznawstwem koncepcji Kościoła czysto ludzkiej a na Objawieniu zupełnie nieopartej Lutra et tutti quanti.

Mówimy tu oczywiście o samej zasadzie a nie o jej konkretnem zastosowaniu, bo na jej przeprowadzenie obrazowane przez Sz. Autora na przykładzie pewnego prefekta z Pomorza, który opornych otaczał szczególną opieką i doprowadzał do dobrowolnego spełnienia obowiązku religijnego wychowanka, zupełnie się godzimy i szkoda, że Autor spotkał tylko jednego takiego katechetę, każdy odrobinę roztropny to samo czyni, tylko powraca pytanie, czy nigdy nie wolno postępować na innej drodze pewnego nacisku, z którym właśnie władze szkolne winny przyjść z pomocą i ułatwić pełnienie tego obowiązku, jak to czynią z innemi obowiązkami, bo niema powodu, dlaczegoby ten właśnie miał być takim szczególniejszym wyjątkiem. Powtarzamy, że chodzi tu nie o przeprowadzenie tej delikatnej sprawy, ile raczej o zasadę, bo ma się wrażenie, że i o tę Sz Autorowi chodziło.

Sądzimy jednak, że te wymienione wątpliwości są tylko następstwem niejasnego wyrażania się Sz. Autora; nasuwają mi się one przy czytaniu pożytecznego dziełka owianego rzetelną troską o nasze przyszłe pokolenia. Pragnęlibyśmy tylko, by religję traktowano nie jako coś bardzo dalekiego za gwiazdami, bez ciała, bez praw ludzkich, coś nieokreślonego, zawsze tajemniczego, dowolnego, tak prywatnego i indywidualnego, że zaniknie pojęcie rzeczywistego królestwa Bożego na ziemi, złożonego z żywych i rzeczywistych ludzi, których urabiać mają nieśmiertelne Boskie idee przyniesione dla ludzi przez Syna Bożego, przechowywane, autentycznie wykładane przez Jego jedyny Kościół-organizację społeczną religijną z autorytetem i prawami W. W.

Jeszcze o płacach emerytalnych naszych duszpasterzy.

O sprawie tej bardzo przykrej pisaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc." Tu przypominamy tylko artykuł zamieszczony w r. 1928 (na str. 67 n), który posłaliśmy byłemu ministrowi skarbu p. Czechowiczowi. Artykuł ten osiągnął ten jedynie skutek, że Ministerstwo rozesłało do Najprz. Ordynarjatów Rzpltej pismo tłumaczące, czemu wyższy wymiar pensyj emerytalnych był niemożliwy. Na pensje te przeznaczono narazie w konkordacie tylko 254.117 zł. rocznie dla wszystkich trzech obrządków. Otóż nie wiemy, ilu jest obecnie emerytów we wszystkich diecezjach Rzpltej, ale przypuszczamy, że będzie ich prawdopodobnie około 500, a w takim razie wypadnie na jednego 580 zł. Ponieważ jednak Najprzew. Ordynarjaty otrzymują, jak wiadomo, ryczałtowo kwoty pensyjne dla swych diecezyj i mogą je rozdzielać według swego uznania, więc jednym daje się mniej, drugim więcej, ale żaden nie może dostawać pensji wystarczającej na niezbędne potrzeby. Jeden ze znanych nam proboszczów emerytów ma 130 zł. miesięcznie, inny 90 zł., inni 50 [1]). A tymczasem mieszkanie jednopokojowe kosztuje dziś we Lwowie przynajmniej 50—60 zł. miesięcznie, a nadto żądają właściciele domów od szukających dopiero mieszkania zapłaty zgóry za rok lub co najmniej za kilka miesięcy — nowa sutanna kosztuje dwieście kilkadziesiąt zł. Czy w takich warunkach można mówić o tem, że państwo dba choć cokolwiek o los księży spracowanych, niezdolnych już do żadnej pracy, albo nawet i do odprawiania mszy św.? Kto z nich nie ma majątku — a księży bogatych jest dziś bardzo mało — i nie znajdzie pomocy u zamożnych krewnych lub konfratrów, jest poprostu nędzarzem i wnet musi skończyć ciężkie swoje życie.

Nic też dziwnego, że władze duchowne nie wysyłają na emeryturę proboszczów starych i całkiem już niedołężnych, — pomimo utyskiwania ich parafjan i pomimo nadmiaru pracy, która wtedy spada na wikarych, bo nie chcą ich skazywać na nędzę i poniewierkę. Są wprawdzie już tu i owdzie domy dla księży emerytów, ale ci nie mogą tam otrzymywać bezpłatnie żywności i odzieży, choćby najskromniejszej, bo brak na to funduszów.

Musimy więc koniecznie żądać znacznego podwyższenia śmiesznie drobnej stosunkowo kwoty, przeznaczonej na emerytury dla księży. Pan minister Czechowicz twierdził, że to rzecz niemożliwa, a przecież wydał tyle miljonów na rozmaite fundusze dyspozycyjne i t. d., gdyby zaś był powiększył kwotę dla emerytów tylko o dwa lub trzy miljony, mógłby dostawać każdy z nich 250 zł. miesięcznie; byłaby to pensja bardzo skromna w porównaniu z wypłacaną wielu emerytom świeckim, ale przecież chroniąca od głodu i skrajnego niedostatku. *X. A. P.*

[1]) Ś. p. X. Jakób Rozwadowski, były prepozyt w Starym Sączu, który zmarł w r. 1928, przeżywszy lat 92, a w kapłaństwie 70, otrzymywał jako emeryt siedmdziesiąt pięć zł. miesięcznie i byłby musiał umrzeć śmiercią głodową, gdyby ludzie litościwi — a przed innymi Najprz. X. Biskup dr. Wałęga — nie byli mu przyszli z pomocą (w ostatnich dopiero latach przyznała mu Rada m. St. Sącza pensję dożywotnią por. „Gaz. Kośc." z r. 1928, str. 69). Dop. red.

Przegląd czasopism.

Urozmaicenie pokuty. Co się drukuje? Nowy „zakon".

Oryginalną, a zarazem bardzo praktyczną i korzystną myśl podaje X. E. Krauze w „Ateneum Kapłańskiem". Oto radzi, by za pokutę zadać czasem penitentowi — w razie zauważonej przy spowiedzi potrzeby:

1. Nauczenie się z katechizmu np. o Bogu, o Odkupieniu, o Kościele, o Sakramentach św., o obowiązkach swoich religijnych względem Boga, Kościoła, bliźnich, społecznych lub siebie samego.

2. Dać zaraz do ręki penitentowi przy spowiedzi malutką książeczkę religijną, żeby ją za pokutę sobie przeczytał (nawet i dwa razy), a po przeczytaniu, żeby ją zwrócił do zakrystji.

3. Jeżeli może, niech penitent tę książeczkę — za pokutę odczyta wszystkim w domu głośno.

Śliczne małe książeczki po 2 i ½ grosza dostarczyć nam może Sekretarjat Prasowy przy Kurji Metropolitalnej w Wilnie. X. W. Kochański, Zamkowa 8.

* * *

Istnieje w Warszawie Instytut Wydawniczy „Renaissance", który drukuje takie książki i tak je zachwala w „Kurjerze Księgarskim":

„Powieść o Nitokris". Kochanka bogów i ludzi. Nitokris była najpiękniejszą kobietą Wschodu, u której stóp legli królowie, kapłani, kobiety i mężczyźni...

„Ona, on i ona". Jest powieścią obyczajową, napisaną z niezwykłą odwagą, twierdzimy śmiało, że znacznie przewyższa „Chłopczycę" W. Margueritte'a Jest powieścią o trójkącie małżeńskim, o „maitresse legitime"...

„Grzech utajony". Bohaterem powieści jest syn szlachetnego proboszcza, którego ten u siebie wychowuje, a potem potajemnie oddaje do szkoły... kocha się w tym niewinnym chłopcu siostra rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Uwodzi go podstępnie wśród gradu kul...

„Messalina". Powieść o największej nierządnicy świata...

I t. d. I t. d. Dodać należy, że wszystkie te książki wydane są zbytkownie i robi im się w prasie ogromną reklamę.

* * *

Z druku ulotnego „Nasz Rodowód" dowiadujemy się, że powstał niedawno wśród młodzieży akademickiej „Zakon Młodej Polski". Członkowie „zakonu" dzielą się na „braci doskonałych" i „braci uczniów". Władzą naczelną „zakonu" jest „Wielka Kapituła", złożona z „Wielkiego Mistrza", „Wielkiego Marszałka", „Wielkiego Kanclerza", „Wielkiego Skarbnika", „Brata Jałmuznika" i innych, wybieranych przez „Wielką Radę". „Zakon" dzieli się na „komandorje" z komturami na czele.

Coś to zakrawa trochę na krzyżowców, trochę na masonerję, a to tylko nowa organizacja sanatorów („państwowców") *X. F. B.*

Sprawy religijne.

Zebranie konstytucyjne I krajowego kongresu eucharystycznego. Przy udziale przedstawicieli duchowieństwa i społeczeństwa świeckiego odbyło się w Poznaniu zebranie komitetu wykonawczego I krajowego kongresu eucharystycznego w Polsce. Kongres ten odbędzie się w Poznaniu w roku bieżącym Rozpocznie się 26 czerwca, a ukończy w uroczystość św. Piotra i Pawła. Zebraniu przewodniczył X. Prymas. We wstępnem przemówieniu podniósł między innemi, że z woli całego Episkopatu Polski, Poznaniowi, jako kolebce chrześcijaństwa w Polsce, przypadł w udziale zaszczyt zorganizowania I krajowego kongresu eucharystycznego. Następne kongresy odbywać się będą kolejno w innych wielkich miastach Rzeczypospolitej, jak: Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno i t. d. W ten sposób pragnie Episkopat przygotować teren do urządzenia w Polsce międzynarodowego kongresu eucharystycznego, którego cały świat katolicki od nas wyczekuje i spodziewa się w najbliższej przyszłości. Kongres krajowy odbędzie się pod protektoratem Episkopatu Polski i sprawa cała była już przedmiotem narad tegoż Episkopatu, który podał główne wytyczne linje dla kongresu. Organizuje go Liga Katolicka archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Celem kongresu są zagadnienia eucharystyczne. Sekcyj będzie 15. W każdej sekcji będą 2 referaty: jeden ściśle eucharystyczny, drugi ogólniejszy. Do wzięcia udziału w kongresie zaproszono również organizacje Polaków z emigracji. Przybycie swe zapowiedziała już wycieczka Polaków z Ameryki z X. biskupem Plageneem na czele, dalej Francja, Belgja i Niemcy.

Komunja św. na intencję Rosji. Katolickie pisma francuskie donoszą, że w dniu 19 marca przyjęło wspólną Komunję św. 11.000 członków federacji katolickich studentów, łącząc się z modlitwą Ojca św. za prześladowanych w Rosji.

Życie religijne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W najnowszym zeszycie „Przeglądu Powsz." (za marzec r. b.) podaje prof. Roman Dyboski dużo wiadomości, godnych uwagi z tej dziedziny, które zebrał w czasie dłuższego tam pobytu. Protestantyzm amerykański przekształcił się we wszystkich prawie licznych odmianach swoich z religji wiary „w religję, czynu społecznego". Nabożeństwa w świątyniach protestanckich to zebrania salonowe, na których w przerwach pomiędzy koncertowemi popisami śpiewu i muzyki religijnej gentleman w szacie duchownej wygłasza konferencje o bieżących zagadnieniach etyki i higjeny społecznej, polityki międzynarodowej lub organizacji przemysłu, rzucając to wszystko na ile możności najszersze tło historyczno-filozoficzne. Na dogmaty danego wyznania nie kładzie się przytem prawie żadnego nacisku, starając się wywołać wrażenie jak najdalej posuniętego liberalizmu religijnego. Tak np sam autor słyszał raz w Bostonie całogodzinne kazanie misjonarza Stanleya Jones'a, w którem wielbił świętość i wielkość moralną Gandhiego, uznając, że najwyższym probierzem chrześcijaństwa jest opinja o niem osobistości tej miary, co Gandhi i stwierdzając wkońcu, że Gandhi w rozmowie z nim oddał hołd wielkości Chrystusa, choć religję Jego dla siebie i całej umysłowości indyjskiej uznał za nieprzydatną.

Bogacz Rockefeller wystawił kosztem pięciu miljonów dolarów dla uniwersytetu w Chicago ogromną kaplicę i ofiarował mu ją na nabożeństwa tygodniowe z tym warunkiem, że chociaż sam jest baptystą, wymaga, by w tej kaplicy co niedziela przemawiał zaproszony kaznodzieja innego wyznania, by w ten sposób młodzież mogła się zaznajomić z jak największą ilością systemów religijnych także niechrześcijańskich. Katolicy odmówili korzystania z tej kaplicy w tych warunkach, ale inne wyznania skwapliwie z niej korzystały. W czasie trymestru, który autor spędził w Chicago, największe powodzenie miał Emerson Fosdick z Nowego Jorku, który jest tak niedogmatyczny, że nauka jego nie mieści się w ramach żadnego Kościoła (to też ten sam Rockefeller buduje specjalnie dla niego wspaniały kościół w Nowym Jorku!) i rabin Stefan Wise.

Około 50 miljonów obywateli Stanów Zjednoczonych, a więc blisko połowa ludności nie należy do żadnego wyznania i nie łoży ofiar na żaden Kościół. Z drugiej jednak strony powstają coraz nowe sekty i nawet w małej mieścinie amerykańskiej znaleźć można kilka albo i kilkanaście domów modlitwy różnych wy-

znań, których część pozyskała ogromny zastęp zwolenników. I tak sekta „wiedzy chrześcijańskiej" (Christian Science), założona przez protopistkę i szarlatankę Eddy w Bostonie, dzięki swej niedorzecznej praktyce leczenia wyłącznie przez modlitwę przyciągnęła wielu ludzi bogatych i dziś jest może najbogatszą ze wszystkich grup sekciarskich w Ameryce. Szerzą się także różne religje Wschodu wśród ekscentrycznych miljonerów, którzy w ustronnych pałacach swoich nad morzem lub w górach budują świątynie buddystyczne, konfucjańskie i inne i tam w szczupłem gronie przyjaciół upajają się mistyką tych wierzeń.

Katolików jest dziś w Stanach Zjednoczonych 20 miljonów i stanowią oni najliczniejszą ze wszystkich społeczność religijną, z którą żadne wyznanie protestanckie liczebnością ani w przybliżeniu mierzyć się nie może. Posiadają oni szereg uniwersytetów (np. w Chicago, Detroit, Waszyngtonie), doskonale wyposażone seminarja duchowne (polskie w Orchard Lake koło Detroit) i organizacje dla badań naukowych pod sztandarem katolickim (np. „Catholic Historical Society of America") i nie można wątpić, że katolicyzm będzie tam z każdym rokiem coraz większe czynił postępy.

Uroczystości Jubileuszowe ku czci św. Emeryka w Budapeszcie. Z okazji 900-tnej rocznicy śmierci św. Emeryka, syna św Stefana, króla węgierskiego, Węgry organizują wielkie uroczystości, na które też zapraszają i katolików z Polski.

Główne punkty programu są następujące:

W maju: pielgrzymki do słynniejszych miejsc odpustowych, kościelne i szkolne uroczystości w całym kraju, uroczyste posiedzenie naukowych stowarzyszeń węgierskich.

W lipcu i w sierpniu: powszechny kongres katolickich pedagogów i wychowawców młodzieży z udziałem zagranicy. Będą osobne też grupy w różnych językach. Międzynarodowy tydzień katolicko-społeczny, wystawa towarzystwa sztuki w budapeszteńskiej sali wystawowej, wystawa historyczna z czasów dynastji Arpadów, wystawa sztuki kościelnej.

W dniach od 15 do 20 sierpnia: kongres młodzieży katolickiej krajowej i zagranicznej, odsłonięcie pomnika św. Emeryka, kongres eucharystyczny.

W dniach od 20 do 28 sierpnia: powszechny kongres kongregacyj marjańskich z osobnemi wydziałami dla grup zagranicznych, międzynarodowa konferencja stowarzyszenia „Unio Cleri pro missionibus", międzynarodowy kongres misyjny, międzynarodowy kongres katolickich lekarzy w sprawie problemu etyki seksualnej, konferencja katolickich parlamentarzystów, publicystów i znawców prawa międzynarodowego, tydzień literatury katolickiej.

Adres Centralnego Komitetu: Budapeszt IV, Ferenciektere 7. Tel 835-28.

Z piśmiennictwa.

X. Nikodem Ludomir Cieszyński: Roczniki katolickie na rok Pański 1930. Rok VIII. Poznań 1930. (Stron 538. Skład główny u autora w Poznaniu, przy kościółku Pana Jezusa. Cena 12 zł., opr. 12·50 zł.).

Roczniki X. Cieszyńskiego zdobyły już sobie opinję bardzo dodatnią i sympatję naszego duchowieństwa; dlatego nie potrzebują już naszego polecenia. Tom VIII zawiera wielką obfitość wiadomości zajmujących z Ameryki łacińskiej i północnej, z Anglji, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, Polski i t. d. Szan. Autor czyta dużo i zadaje sobie dużo żmudnej pracy, aby nie pominąć żadnych ważniejszych faktów z dziedziny życia religijnego. Zdziwiło nas tylko, że mówiąc o hodurowcach, zostawia im tytuły księży (str. 381 nn.), chociaż zerwawszy z Kościołem katolickim, stracili do tych tytułów prawo.

Na końcu zamieścił autor w dodatku pierwszym (str. 497 nn.) szereg ocen książek nadesłanych mu i krótkich wzmianek o nowych publikacjach. Niektóre jednak z tych ocen, napisanych przez kilku krytyków, mogą wywołać poważne wątpliwości i zarzuty dlatego, że są zbyt krótkie i ogólnikowe. I tak np. mówiąc (na str. 510) o rozprawie Halbana „Społeczne ideały chrześcijaństwa" i t. d., pomija recenzent (X. W. K.) frazes, zdumiewający w ustach katolika: „Słynny badacz początków chrześcijaństwa Renan" (por. naszą recenzję tej rozprawy w „Gaz. Kośc." z r. 1929, str. 403). We wzmiance o drugim tomie „Zarysu dogmatyki katolickiej" X. dra Sieniatyckiego (na str. 520, por. naszą ocenę w „Gaz. Kośc." z r. 1929, str. 438) zdziwił nas zarzut całkiem gołosłowny, że „autor za mało uwzględnił najnowszą literaturę" Zarzut ten należałoby przecież poprzeć przytoczeniem jednego przynajmniej lub kilku „dzieł najnowszych", które uczony specjalista w dogmatyce powinien był uwzględnić. Trzeba zresztą zwrócić uwagę na różnicę, jaka zachodzi między monografjami z dziedziny teologji a książką, która ma przedstawić całokształt prawd katolickich. Od monografji można wymagać kompletnej literatury danego przedmiotu, ale nie od „Zarysu dogmatyki", którego rozmiary musiałyby być ogromne, gdyby w nim chciano przytaczać ilość niezliczoną książek, rozpraw i artykułów, zamieszczonych w czasopismach teologicznych. W Niemczech, we Francji, we Włoszech i innych krajach, pojawiają się co roku takie książki, rozprawy i artykuły w liczbie bardzo pokaźnej, których jednak tylko część stosunkowo nieznaczną można uważać za cenne nabytki dla literetury teologicznej, rzucające jakieś nowe światło na tę lub ową kwestję Jeżeli szan. krytyk zna takie dzieła, niech raczy podać je do wiadomości prof. Sieniatyckiemu (który drukuje już tom III swej dogmatyki) i całemu, żądnemu wiedzy duchowieństwu! *X. A. P.*

X. dr. Michał Białowąs: Sprawa robotnicza. Miejsce Piastowe. Michalineum 1930. str. 64.

Zwracam uwagę na tę broszurę dlatego przedewszystkiem, że przypomina znaczenie sprawy robotniczej i mówi o potrzebie katolickich robotniczych związków zawodowych. Napisana jest bardzo jasno i przystępnie, jednak zaznajamia dość dobrze z istotą sprawy robotniczej, z jej historją, z rozmaitemi sposobami jej rozwiązania, ze wskazaniami Leona XIII w tej dziedzinie. Jest to więc krótki schemat tego, co przeciętny katolicki działacz społeczny o ruchu robotniczym wiedzieć powinien.

Autor doktoryzował się w Warszawie z nauk społecznych, nie jest więc w tych sprawach laikiem i mógł należycie ująć istotę rzeczy. Broszura jest popularna, a jednak w swoim rodzaju gruntowna. Napisana jest spokojnie i objektywnie, bez cienia jakiejś polemiki. Niema w niej nawet polemiki przeciw socjalistom. Może jednak należało podkreślić różnicę między celami i metodami organizacyj robotniczych, socjalistycznej i chrześcijańskiej, więcej, niż to autor w tej broszurze uczynił.

Zalecamy tę broszurę wszystkim, a autorowi życzymy, aby pisał tak jasnych i dobrych broszur więcej, uświadamiając jednak robotnika polskiego co do niebezpieczeństwa organizacji zawodowej socjalistycznej i komunistycznej.

Broszura przypomina nam istnienie sprawy robotniczej i woła, abyśmy się nią zajmowali. *X. Sz.*

Mała droga. Wstępowanie mistyczne na górę doskonałości drogą miłości i dziecięctwa duchowego św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Tłumaczenie z francuskiego. Przemyśl 1929. Nakład SS. Karmelitanek Bosych. Str. 64.

Karmel w Lisieux wydał ogromnie sympatyczną książeczkę p. t. „La petite voie“, którą nazwaćby można „Miesiąc Małej Świętej“. 31 alegorycznych obrazków na przepięknym kredowym papierze i 31 wierszy, objaśniających te obrazki, których treść możnaby zmieścić w tych słowach: „Droga umartwień i wielkich pokut jest trudną, więc chodźcie za mną moją „małą drogą“ prostoty dziecięcej i ufności!“

Karmel przemyski — nie zrażając się ogromnemi trudnościami wydawniczemi — wydał w polskiem tłumaczeniu tę książeczkę. Za co należy się mu szczera wdzięczność.

Szata zewnętrzna prawie że dorównuje oryginałowi francuskiemu, a treść posłuży jako dobra strawa dla dusz pobożnych.

Zamówienia: SS. Karmelitanki Bose — Przemyśl.
X. H. Weryński.

Luise Westkirch: Jenseits von Gut und Böse. Roman. Dwie części (stron 208 i 214. Wyd. 5. Lipsk. Reclam. Bez daty).

Autorka (dotąd nam nieznana) ma talent i pisze dość zajmująco o bardzo smutnych stosunkach moralnych, panujących w dzisiejszym Berlinie. Ale zbyt wiele miejsca zajmują w jej romansie oszustwa, kradzieże, morderstwa i inne czyny zbrodnicze. Tendencja jej jednak jest moralna i szlachetna. Znaczna część jej osób przemawia dialektem pruskim, co utrudnia lekturę powieści nie znającym tego dialektu, chociaż do wielu wyrażeń dodane jest w nawiasie znaczenie ich w języku książkowym. *X. P.*

Heinrich Teweles: Das Romanschiff. Berlin. Concordia (stron 180).

Jest to zbiór nowelek bardzo płytkich, banalnych i poczęści obrażających moralność, których czytać nie warto. *X. P*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Mysterium Christi. Czasopismo liturgiczne (Kraków, św Marka 10). Przedpoście—Wielki Post. Treść: O naszej orjentacji (X. J. Korzonkiewicz). Pożegnanie śpiewu „Alleluja“ (M. K.). Św. Augustyn o poście (X J. Korzonkiewicz), Audi, benigne Conditor (X Br Gładysz). Donosłość wychowawcza liturgji euch. (O. J. Woroniecki). Msza św. recytowana (X. M. Kordel). Plamy na słońcu (X. J. Korzonkiewicz). Missa praesanctificatorum (O. G. Recelj). Życie z Kościołem Ruch liturgiczny w Polsce. Literatura Liturgiczna.

WYJAŚNIENIE.

Na uwagę „Gazety Kośc.“ nr 12 z 23 marca b r. z okazji cytatu z „Pielgrzyma“ odpowiadam, iż wcale nie „objeżdżam“ z ramienia BB. Pomorza, mając poddostatkiem pracy w swoim okręgu. Raz byłem w ubiegłym roku w Nowem Mieście jako katolicko-ludowy, popierający polski rząd i nie „zasiałem niepotrzebnie zamieszania“. Jako poseł na Sejm mam swoje przekonania polityczne, a jako jednostka biorę odpowiedzialność tylko za siebie. Artykuł „narodowego“ „Pielgrzyma“, skierowany przeciwko X. posłowi Madejowi, jest tendencyjnie naciągnięty, a jego treść nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. *X. dr. Jan Czuj.*

Przyp. Red. Słowa, poprzedzające cytat z „Pielgrzyma“, nie są „uwagą“ „Gaz. Kośc.“, lecz streszczeniem wywodów autora artykułu w „Pielgrzymie“ (porówn. „Pielgrzym“ nr 29 z 8 marca b. r. artykuł wstępny p. t. „Szkodnicy“).

CORRIGENDA.

W numerze 12 z 23 marca wydrukowano mylnie wśród referentów kursu katechetycznego w Krakowie (str. 135) X. dr. Bielak zamiast p. dr. Bielak.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Mianowani XX.: Franciszek Laskoś, proboszcz w Zarszynie, dziekanem dekanatu jaćmierskiego; Ludwik Paluch, prob. w Rychcicach, wicedziekanem dekanatu drohobyckiego; Stanisław Matyka, katech. gimn. w Brzozowie, adm w Brzozowie; Bolesław Hołub, katech. szk powsz. w Besku, admin tamże; Piotr Mielnik, wikary z Haczowa. katechetą szk. powsz. w Kańczudze; Jan Kordeczka, wikary z Mościsk, adm. w Lipnikach; O. Jakób Chrapka, dominikanin, administratorem w Tarnobrzegu

Instytucję kanoniczną na probostwo w Trzciencu otrzymał X. Zygmunt Dziedziak.

Zrezygnował z probostwa w Ulanowie X Zdzisław Michalski.

Przeniesieni XX. admistratorzy: Zdzisław Michalski z Ulanowa do Lipowca; Augustyn Partykiewicz z Białobrzegów do Ulanowa; Bronisław Stankiewicz z Falejówki do Białobrzegów; Władysław Gwoździcki ze Święcan do Falejówki; Władysław Pawikowski z Lipnik do Święcan; wikarzy: Stanisław Jędryczko z Trześni do Mościsk; Alfons Chmielowiec z Iwonicza do Haczowa; Wojciech Chorzępa z Jeżowego do Raniżowa.

Urlop trzymiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Głowiński wik z Raniżowa

Konkurs na opróżnione probostwa w Besku, Białobrzegach i Ulanowie rozpisuje się z terminem do końca kwietnia b. r.

Zmarli XX.: Stanisław Jarek, prob. w Brzozowie, w 59 r. życia, a 36 r. kapł.; Stanisław Kubiś, wikarjusz w Jasieniu, w 30 r. życia. R. i, p.

Diec. łomżyńska. Nowowyświęceni XX. przeznaczeni jako wikarjusze: Borzuchowski do Kulesz, Miłosek do Zambowa, Wądołowski do Rajgrodu, Jószkowski do Piątnicy, Makulec do Zuzeli, Żebracki do Czyżewa, Kiewlak do Kolna, Roszkowski do Andrzejewa.

Diec. płocka. Zmarł X. prałat Adam Pęski, kanonik katedralny, radca kurji, redaktor „Miesięcznika Pasterskiego Płockiego“, w 63 r. życia, a 35 kapłaństwa. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. H. W. w S. S. Uważamy, że oświadczeniem X. kard. Kakowskiego sprawa została już wyjaśnioną i zlikwidowaną.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.